Rok V. Kraków-Podgórze, Piątek 27 Września 1907 Nr. 257

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą** 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).



Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, **nie zaś roznosicielom** (kolporterom).

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę pocztowym przekazem.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Prenumerata „Nowin" wynosi 2 korony miesięcznie

już z dostawą do domu i przesyłką poczt.

Uwaga: Biura redakcyi i administracyi „Nowin" znajdują się:

przy Rynku głównym L. 8, 1. piętro

(drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, telefon Nr. 627).

Zamieszanie i układy w Sejmie.

Chaos w Sejmie. — Ogólna niepewność. — Uchwała klubu lewicy. — Korekta projektów Głąbińskiego i kompromis między stronnictwami.

W Sejmie panuje wciąż zamieszanie i bezradność i nikt nie wie jeszcze, w jaki sposób sytuacya się wyklaruje. Kompromisowe układy między prawicą a lewicą w sprawie reformy są tem utrudnione, że projekty, służące za podstawę pertraktacyj, nie są właściwie projektami klubów, ale projektami poszczególnych posłów. Dlatego to na zebraniu lewicy po ostrej przemowie posła Staniszewskiego uchwalono wezwać konserwatystów, aby przedłożyli ostateczną redakcyę swego projektu (t. j. projektu Bobrzyńskiego). Dopiero wówczas podejmie lewica dalsze obrady i powežmie uchwałę. Prawica uczyniła zadość temu życzeniu i **przedłożyła już lewicy pewne propozycye**, mające służyć za podkład do dalszych pertraktacyj. — Prawica stoi wciąż na gruncie projektu Bobrzyńskiego, ale wskutek wielokrotnej dyskusyi w „Kole posłów krakowskich" projekt posła Bobrzyńskiego uległ w ostatnich czasach wielkiej zmianie. Podobne przeobrażenie zaszło także w łonie sejmowego stronnictwa demokratycznego. Zmieniły się też już w klubie lewicy zapatrywania na projekt pos. Głąbińskiego, nawet w gronie jego najbliższych zwolenników. I jeden i drugi projekt został pokruszony i porozbijany do niepoznania, lecz właśnie ta zmiana zapatrywań na prawicy i na lewicy może tworzyć nadzieję, że do kompromisu przyjdzie i że reforma wyborcza zostanie w tej sesyi załatwioną.

W dziennikach konserwatywnych pojawiają się artykuły, utyskujące na trudności, jakie kompromis napotyka — ze strony demokratów — „Słowo polskie" jednak piętnuje te skargi jako przewrotne i pisze:

„Że kompromisowy projekt nie może być demokratycznym, że wobec konserwatywnej większości musi on nawet stać bliżej zapatrywaniom konserwatystów niż demokratów, to rzecz jasna.

„Konserwatyści więc, żądając zgody na zasadę kompromisu, pragną zrzucić na demokratów odpowiedzialność wobec społeczeństwa za swoją konserwatywną reformę wyborczą. Nie chcą tej odpowiedzialności dźwigać sami na barkach.

„Bo, że nie potrzebują głosów demokratycznych do uchwalenia swego projektu, wykazują cyfry. Demokraci wraz z Rusinami i ludowcami liczą tylko 55 głosów, zostaje więc 106 głosów konserwatywnych, a po odliczeniu dwu wakujących 104. Jest to liczba prawie wystarczająca do wymaganej kwalifikowanej większości, która wynosi od 80—100 głosów, stosownie do liczby obecnych przy głosowaniu.

„Do uchwalenia wogóle jakiejkolwiek reformy wyborczej, demokraci są konieczni, niezbędnem jednak jest nie ich głosowanie za projektem większości, ale ich obecność przy głosowaniu, gdyż bez nich wymagana obecność ¾ byłaby problematyczną. Z sytuacyi tej wynika, że konserwatyści, w ręku których leży decyzya, jaki projekt może uzyskać większość, powinni byli wystąpić **z konkretnymi wnioskami** ustawodawczymi, a chcąc je przeprowadzić, o kompromis z demokracyą się postarać, rolą której jest osądzić, czy projekty konserwatywne dałyby częściowe choć zdemokratyzowanie obecnej ordynacyi wyborczej. Obowiązek kompromisu ciąży na stronnictwach konserwatywnych, pod grozą odpowiedzialności za udaremnienie uporem swym reformy wogóle".

Co niesie dzień polityczny.

(Węgrzy a Rumuni. — Prawybory w Rosyi. — Masowa egzekucya w Rydze. — Bunt w więzieniu. — Z Łodzi.

Węgierska prasa popadła w szał wściekłości, piorunuje przeciw **Rumunom** — a to z tego powodu, że rozeszła się wieść, jakoby prezydent gabinetu rumuńskiego Sturdza oraz minister Bratiano przybyli incognito do Siedmiogrodu, odbyli konferencyę z przywódcami ludności rumuńskiej na Węgrzech, a minister Bratiano w gimnazyum w Naszodzie rozdzielał nagrody za pilność między uczniów rumuńskich. Szowiniści węgierscy, którzy ciemiężą Rumunów, nie posiadają się ze złości na tę rzekomą „agitacyę polityczną". Tymczasem faktem jest, że Sturdza nie ruszał się wcale z Bukaresztu, zaś Bratiano odbył wprawdzie automobilem podróż, ale za wiedzą rządu węgierskiego. Cały konflikt nie ma większego znaczenia, świadczy jednak o niezwykłej drażliwości i czujności Węgrów.

Prawybory w Rosyi zaniepokoiły biurokracyę, ale rząd mimo to sądzi, że większość przyszłej Dumy będzie reakcyjną.

Z Rygi donoszą o nowej **masowej egzekucyi**. Rozstrzelano dziewięciu rewolucyonistów o godzinie 2-giej nad ranem. Skazanych skutych kajdanami wywieziono na plac egzekucyi pięciu wozami. Gdy ich przywiązano do słupów i chciano im na głowy zarzucić worki, oskarżeni zaprotestowali przeciwko temu. Następnie zwrócili się do żołnierzy i prosili ich o celne strzały. Oddział żołnierzy dał 3 salwy. Wszyscy zginęli odważnie, wznosząc okrzyki na rzecz rewolucyi.

W więzieniu w Kubiańsku wybuchły wielkie niepokoje. Zabito sześciu dozorców. Straż więzienna dała ognia, przyczem trzech więźniów zostało zabitych. Główny przywódca tych niepokojów schronił się na strych i podpalił go. Ogień zdołano rychło ugasić; przed przybyciem oddziału piechoty przywrócono spokój.

Niepokoje strejkowe, mordy i aresztowania są w Łodzi ciągle na porządku dziennym. Nieszczęsne miasto, **zarazą bandytyzmu** pustoszone, nie może się uspokoić. Policyi powiodło się złowić nielada ptaszka, bo herszta szajki bandytów, który prezentował się wszędzie jako zamożny doktor i był gościem najwytworniejszych restauracyj. — Czech z rodu, z wyznania prawosławny, władał doskonale kilkoma językami — postać jakby wyjęta z senzacyjnego kryminalnego romansu. — Aresztowani urzędnicy kantoru fabryki Silbersteina, którzy, wiedząc o niebezpieczeństwie, grożącem Mieczysławowi Silbersteinowi, nie przedsięwzięli żadnych kroków ku jego ocaleniu, zostali skazani na grzywny od 800 do 3.000 rubli.

Kasztaniarze.

(Szkic z krakowskiego bruku).

Plantami szło przedemną dwóch młodych chłopców. Jeden dźwigał worek na plecach, gdy zbliżył się ku niemu policyant i worek pomacał.

Chłopcy przystanęli, a w ich twarzach malował się niepokój, pokrywany źle udawanem oburzeniem.

— Czego pon chce? Kaśtany mom...

Policyant zmierzył chłopców uważnie i wrócił na swoje stanowisko.

Chłopcy poszli dalej przyspieszonym krokiem, a po paru minutach ów, który worek dźwigał, złożył go na przymurku Bramy Floryańskiej i począł wolnym końcem worka wycierać głowę z potu.

— Mógł nas zahatrzyć, co? — rzekł do swego towarzysza.

— Bylibyśmy mu worek kinęli pod pedały (rzucili pod nogi), a sami dali wytykę (uciekli).

— Ale szkodaby było kaśtanów.

— Niech go pokręci.

— A ja ci mówił, że tu koło Bramy będzie dziad (policyant), bo on tu na śtarostwo aufpasuje.

Jeden z chłopców wyjął w czasie tej rozmowy parę kasztanów z worka i przesypywał je z ręki do ręki.

— No co wy te kasztany zbieracie? — pytam chłopaków.

Znali mnie dobrze, bo jeden z nich był dawniej kolporterem „Nowin", więc poczęli mi chętnie udzielać wyjaśnień.

— My te kaśtany sprzedajemy tapicerom na klajster.

— To tapicerów nie stać już na inny?

— Kiedy taki z kaśtanów je najlepszy, bo gorzki, to się robaki za tapetą nie trzymają.

— Aha, dlatego! A gdzie wy te kasztany uzbieraliście?

— Ano na plantach i w Strzeleckim ogrodzie.

— Przecie one jeszcze nie oblatują.

— To my też je bijemy kandziołami, albo Staszek włazi na drzewo i misi (trzęsie) gałęziami.

— A jak was jaki szpicel złapie?

— To też pirwy Staszek śmignie zawsze czapką na drzewo, a potem mówi gapcowi, że mu jakiś andrus czapkę na gałęzie kinął, więc ino wlazł po nią — i wtedy gapiec nic już nie mówi, a nieraz jeszcze pomoże czapkę zdjąć.

— A czemuż wy nie czekacie, aż kasztany same opadną?

— Bo wtedy je inni przed nami wyzbierają. Kto chce na kaśtanach zarobić, ten musi je rychło zbierać. Jak już kaśtany same lecą, to jeszcze najlepi brać je szpicem.

— A jak się to szpicem bierze?

Nowy Żyd wieczny tułacz

221 *według Eugeniusza Sue*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— Co ty mówisz, mój ojcze?

— Margrabia d'Aigrigny! — mówił dalej Dagobert. — Wiecie wy co to za człowiek? Dręczył on swą miłością matkę Róży i Blanki, walczył przeciwko swemu krajowi i dwa razy potykał się z jenerałem Simon... Tak, kiedy jenerał okryty ranami był w niewoli w Lipsku, on tymczasem pod Waterloo, w obcem wojsku, walczył przeciwko nam. Za Burbonów, renegat ten, okryty zaszczytami, spotkał się znowu z Napoleońskim jenerałem, który był wówczas w nieszczęściu. Wtedy to przyszło między nimi do pojedynku... Margrabia został raniony; ale jenerał Simon, skazany na śmierć, musiał uciekać z Francyi... Powiadacie, że ten renegat tu wchodzi w grę... A więc ja zupełnie jestem pewny, że to on kazał porwać Różę i Blankę przez nienawiść do ich rodziców... I ten niegodziwiec trzyma ich w swej mocy!... A więc nie tylko bronić muszę majątku tych dzieci... ale ich życia! Słyszycie?... ich życia!... bo on je zabić zechce!...

— Mój ojcze... czy uważasz tego człowieka za zdolnego do...

— Człowiek, który zdradził swój kraj, zdolny jest do wszystkiego. Mówię wam, że może w tej chwili pastwią się oni powoli nad temi dziećmi... — mówił żołnierz rozpaczliwym głosem — bo rozłączyć je jest już to samo, co począć je zabijać!

Potem dodał Dagobert z niepodobnem do opisania rozjątrzeniem:

— Córki marszałka Simon są w mocy margrabiego d'Aigrigny i jego bandy... a ja będę się wahał ocalić je... z bojaźni galer!... Galer! — dodał z konwulsyjnym uśmiechem — cóż znaczą, zwłaszcza dla mnie, galery?... Alboż trupów posyłają na galery? A jeśli moje ostatnie usiłowanie nie uda się, czyliż myślicie, że będę żył? Kładź w ogień żelazo, mój chłopcze... Prędko, czas nagli... kuj... kuj jak najprędzej...

— Ale... syn... pójdzie z tobą! — zawołała Franciszka głosem macierzyńskiej rozpaczy; a zerwawszy się z krzesła, rzuciła się do nóg Dagoberta, mówiąc:

— Jeśli ty zostaniesz przytrzymany... to i on także...

— To i cóż?... mam dwa pistolety; wystarczą dla obu.

— Ale ja... — zawołała biedna matka, wyciągając błagalnie ręce — bez ciebie... bez niego... cóż pocznę?

— Słusznie mówisz... nie pomyślałem o tem... Pójdę sam — rzekł Dagobert.

— Nie pójdziesz sam... mój ojcze... — odezwał się Agrykola.

— Ale twoja matka!

— Garbuska słyszy, o co tu idzie; pójdzie do pana Hardy, mego pryncypała, i wszystko mu opowie... Jestto człowiek najzacniejszy i najszlachetniejszy z ludzi; matka znajdzie u niego przytułek i chleb aż do śmierci.

— I to ja jestem przyczyną tego nieszczęścia!... — zawołała Franciszka z rozpaczą załamując ręce. — Boże! skarz mnie samą... bo tylko ja jestem winna... ja to wydałam te dzieci... za to ukaraną zostanę śmiercią mego dziecka!...

— Agrykolo... ty nie pójdziesz ze mną... zakazuję ci! — rzekł żołnierz, przyciskając syna do piersi.

— Ja... wykazawszy ci niebezpieczeństwo... mam się cofnąć? nie myśl o tem, mój ojcze... Alboż to i ja nie chciałbym także uwolnić kogoś ztamtąd? Panna de Cardoville, tak dobra, tak szlachetna, co mnie chciała uchronić przed więzieniem, czyż sama nie jest teraz w więzieniu?... Pójdę z tobą, ojcze! jest to mojem prawem, moją powinnością... wreszcie taką jest moja wola!

— O! mój Boże! zlituj się nad nami! — modliła się biedna matka na klęczkach, zalana łzami, gdy tymczasem żołnierz wydawał się być miotanym wewnętrznie okropnem udręczeniem.

— Nie płacz tak, kochana matko, bo mi serce rozdzierasz! — prosił Agrykola, podnosząc matkę przy pomocy Garbuski — uspokój się.

(Dalszy ciąg nastąpi).

— Niby tak, że różne pańskie bachory chodzą z niańkami i kaśtany zbierają. To się idzie do takiego bachora, daje mu się szpicem kopniaka i zabiera kaśtany.

— A jak cię niańka dopadnie?

— Niańka? A w mordę nie łaska?

I przytem chłopak, może dziesięcioletni, zrobił taką minę, jakby cały regiment niańek i piastunek wywołał w szranki.

Powiedziawszy chłopcom, aby się zapisali pod czerwony sztandar, bo niedługo już dojrzeją do stryczka, poszedłem swoją drogą, żegnamy — mimo wszystkiego — ich bardzo życzliwemi spojrzeniami.

Robotnik — ministrem.

W ciągu minionego tygodnia we wszystkich niemal dziennikach niemieckich spotykaliśmy artykuły p. t. „John Burns w Berlinie“, w niektórych nawet ilustrowane portretami „sensacyjnego gościa“. Oprócz wielkiego zainteresowania prasy, różne instytucye oraz Koła rządowe podejmowały Johna Burnsa z wielkiemi honorami.

Wszystko to przedstawi się jako rzecz całkiem naturalna, gdy powiemy, że John Burns jest ministrem, członkiem gabinetu angielskiego, o którego przychylność Niemcy tak usilnie zabiegają; niezwykłość atoli przyjęcia ukazuje się dopiero w całej pełni, gdy zauważymy, że Burns wyszedł bezpośrednio ze sfery robotniczej i sam dotąd za robotnika się uznaje.

W tych okolicznościach warto wspomnieć o samej osobistości Johna Burnsa.

Minister ten, członek gabinetu liberalnego Campbel Banermana, był do niedawna jeszcze robotnikiem w najzwyklejszem tego słowa znaczeniu, o którym na szerszej widowni politycznej nic nie było wiadomo. Był on takim samym bezimiennym niemal proletaryuszem, jak cała rzesza jego towarzyszów losu. On sam opowiada, że bywały dni, w których w nędznem jego mieszkaniu nie było kęsa chleba, ni kawałka węgla na opał. Lecz już wówczas tem się od innych w tym tłumie wyróżniał, że nietylko z mniejszą lub większą niecierpliwością i goryczą znosił swój los twardy, lecz myślał, myślał za siebie i innych, jak los ten poprawić. I gdy razu pewnego zapanował w Londynie wielki brak pracy, gdy po ulicach miasta snuły się tłumy głodnych, na tarasach Trafalgar-squareu i na ławkach w Hydeparku zjawiła się mała, szczupła postać Johna Burnsa — jako mówcy, agitatora i organizatora tych najuboższych z ubogich.

Pokazało się wówczas, że myślał on dużo i już dużo wiedział. I nagle zupełnie wyrósł on na przywódcę robotników. W kilka lat później, gdy w Londynie wybuchł wielki strejk robotników portowych, on stał już na czele tego ruchu. — Walka była ciężka, opór ze strony pracodawców twardy i wytrwały, szeregi strejkujących chwiały się już nieraz i zanosiło się na zupełną ich klęskę. Wtedy to w całej pełni okazał się talent agitatorski i organizatorski Burnsa. Pełnemi zapału i humoru mowami podtrzymywał on ducha walczących, a jednocześnie umiał dla strejku obudzić i utrzymać sympatyę publiczności. I w końcu odniósł zwycięstwo, małe wprawdzie, lecz zawsze zwycięstwo. Robotnikom portowym podwyższono płacę dzienną o sześć pensów, t. j. niespełna o 40 kop. Na stosunki londyńskie było to bardzo mało, lecz było to w każdym razie zwycięstwo.

I odtąd już wielkie rzesze robotników londyńskich stale widziały w Burnsie swego przywódcę. On sam nie zmienił swego trybu życia. Pozostał robotnikiem, chodził w bluzie, mieszkał ubogo, a chociaż dochody były większe, jego żona obywała się bez służącej. Tymczasem runął konserwatywny gabinet Balfoura, a ster rządów przeszedł do rąk liberałów. Zwycięstwo to zawdzięczali oni w niemałej mierze pomocy rzesz robotniczych pod komendą Burnsa, który w walce wyborczej zdobył mandat poselski. W zamian za to — wprost z ubogiego mieszkania, powołano go na stanowisko... ministra do gabinetu.

Zajmuje on w nim urząd, jakiego niema w żadnym innym gabinecie europejskim, urząd „naczelnika administracyi miejscowej“, zarządzającej funduszami na szpitale i opieką nad ubogimi. Urząd ten możnaby nazwać ministeryum do spraw socyalnych. I na tem stanowisku Burns rozwinął energiczną działalność. Pragnąc rozszerzyć swój zakres wiedzy, udał się do Francyi, a teraz do Niemiec, aby tam zbadać urządzenia socyalne.

W Berlinie podejmowano go z wielką uprzejmością. Po bankiecie u ministra Bethmann-Hollwega odbył się drugi — w „Palast-Hotelu“, dany przez miasto. U ministra zgromadzone tam „bardzo dystyngowane“ towarzystwo podziwiało dobre ułożenie tego ministra-robotnika, jego świetny humor i dowcip; na bankiecie w „Palast-Hotelu“ ogólne zapanowało zdumienie, gdy Burns ukazał się — we fraku! John Burns, który nawet do własnego monarchy na akt zaprzysiężenia nowego gabinetu przybył w zwykłym tużurku, który w parlamencie angielskim zasiada bez tradycyjnego tam cylindra, ten sam John Burns — we fraku! Gdy wieść o tem doszła do Londynu, nawet znane pismo humorystyczne „Punch“ odezwało się w tonie smutku: „Burns przywdział strój dworski — Burns zapomniał o swoim Trafalgar-square!“

Lecz to przebranie się byłego robotnika w bluzie, to zastosowanie się do nowej sfery działania nie jest bynajmniej czczą formalnością, ani objawem „spanoszenia się“ biedaka, którego los nagle wyniósł tak wysoko. To mały wprawdzie — lecz w swoim rodzaju ważny — przyczynek do sprawy socyalnej.

Burns jest organizatorem i przywódcą proletaryatu, robotników, szermierzem o większe dla nich prawa, o lepszy byt materyalny, lecz *nie jest socyalistą według wzoru* socyalnej demokracyi na kontynencie Europy. I masy, którym przewodzi, także *znacznie się różnią* od mas socyalistycznych w innych krajach Europy. „Socyaliści“ angielscy nie marzą o wielkim przewrocie społecznym, ani do niego nie dążą z tym antagonizmem wobec innych warstw, jaki cechuje u nas ruch socyalistyczny. Oni pragną poprawy swego bytu w ramach obecnego ustroju społecznego, starają się o to, aby im było lepiej, lecz nie o to, ażeby złamać, zniszczyć inne klasy. Tak też pojmuje swoje zadanie John Burns. Zawarł on przymierze wyborcze z liberałami, lecz bynajmniej nie narzucał im dogmatów socyalistycznych, on do tych „dogmatów“ żadnej nie przywiązuje wagi. On pragnie czynem i pracą służyć robotniczej rzeszy, nie zaś fantastycznemi mrzonkami i pustym frazesem. On też, przywdziewając burżuazyjny frak, nie odbiegł od żadnej zasady. Nabrał widocznie przekonania, że i we fraku można pracować i działać dla proletaryatu, że pojednawczem współpracownictwem w dziedzinie socyalnej więcej dla nich uzyskać można, niż walką klasową. I przyjdzie czas, iż okaże się w całej pełni, że to jego przekonanie jest słuszne.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 27 września 1907.

Kolejarze i prasa. Z powodu katastrofy pod Bukaczowcami prasa lwowska nie szczędziła ostrych zarzutów kolejarzom galicyjskim. Delegacya urzędników dyrekcyi Lwów, Kraków i Stanisławów przedłożyła prezesowi Tow. dziennikarzy pismo w celu obrony i protestu przeciw ogólnikowym krzywdzącym zarzutom, które wytwarzają wśród ogółu fałszywe pojęcia o sumienności i pracy naszych kolejarzy.

Przytaczamy ustęp tej odezwy:

„Nie jesteśmy gorsi od pracowników, zajętych w służbie dróg żelaznych poza granicami naszego kraju. Bez wahania, bo w imię prawdy zaznaczyć nawet możemy, że katastrofy w kraju naszym naogół wydarzają się rzadziej i w mniejszych rozmiarach, aniżeli gdzieindziej, a nadużycia, które wspomniany artykuł przedstawił, jako systematycznie prowadzone malwersacye, zdarzają się — uwzględniając wielką ilość osób, którym powierzono pieniądze lub materyały — rzadziej, jak w innych publicznych i prywatnych zakładach. — A więc, czy jest rzeczą słuszną i godziwą z powodu pojedynczych wypadków i zawinienia kilku osobników, ciskać kamieniami potępienia na 40.000 ludzi stale zajętych przy kolei w Galicyi i dać obcym, a może niechętnie dla kraju usposobionym żywiołom broń w rękę dla potępienia całego kolejnictwa w kraju?

Uwagom powyższym trudno odmówić racyi. Ale pp. kolejarze w swej drażliwości idą za daleko, gdy piszą:

„Z rezygnacyą znosiliśmy nieraz, jak w przedstawianiu najdrobniejszych zajść na kolei, czasopisma zawsze stoją po stronie informujących je jednostek, nie licząc się z warunkami zajścia, ani z zasadą „audiatur et altera pars“.

Pp. kolejarze okazują się tutaj trochę — naiwnymi. Prasa musi zawsze, jak oni piszą „stać po stronie“, a jak my byśmy napisali: „Opierać się na informacyach“ prywatnych jednostek, bo władze kolejowe nigdy dostatecznie nie informują prasy; w drobnych wypadkach władze pragną zwykle stosować system tuszowania, a przy katastrofach przesyłają ogólnikowe komunikaty, które wywołują słuszne niezadowolenie. Tak było z okazyi katastrofy pod Bukaczowcami, i prasa lwowska, to postępowanie władz kolejowych, które ze wszech miar *utrudniały służbę* sprawozdawcom, bardzo słusznie krytykowała.

Powołanie rekrutów. Z Wiednia donoszą, że powołanie rekrutów w tym roku z 1-go do **15-go października**, z powodu, że ćwiczenia w poszczególnych korpusach tak późno się w tym roku skończyły, iż oficerowie nie mieliby nawet trzechtygodniowej przerwy pomiędzy ćwiczeniami a kształceniem rekrutów.

Z „Sokoła“. Przypominamy, że w sobotę dnia 28 b. m. o godz. 8 wieczór odbędzie się w „Sokole“ krakowskim wieczornica dla członków i ich rodzin, na której wygłosi druh E. Kubalski, dyrektor naszego Towarzystwa, bardzo zajmujący odczyt o V. Zlocie Sokolstwa wszechsłowiańskiego w Pradze. Ze względu na interesujący temat odczytu spodziewany jest liczny udział członków Towarzystw sokolich z Okręgu krakowskiego (41 gniazd), którzy korzystając z okazyi odbyć się mającego Zjazdu delegatów Okręgu I. w Wieliczce w następnym dniu, t. j. w niedzielę dnia 29 b. m., przybędą już w sobotę do Krakowa, by być obecnymi na tej wieczornicy. Przygrywać będzie orkiestra amatorska „Sokoła“ pod batutą zasłużonego kapelmistrza druha Urygi. Wstęp wolny.

Wycieczka do Wieliczki, celem zwiedzenia salin, odbędzie się dnia 29 b. m. (w niedzielę) z okazyi Zjazdu delegatów I. Okręgu sokolego. W wycieczce mogą brać udział członkowie Towarzystw sokolich i ich rodziny, za zniżoną opłatą około 2 koron od osoby; udział należy zgłaszać w kancelaryach Towarzystw. — Wyjazd z Krakowa dla delegatów godzina 8·30 rano, dla innych osób o godz. 1·30 w południe — początek zwiedzenia o godz. 3-ciej — powrót z Wieliczki o g. 5·45 wieczorem.

W „Eleuteryi“ Rynek gł. 17 II p. wygłosi w niedzielę 29 b. m. dr Augustyn Wróblewski odczyt p. t. „Ruch abstynencki w Królestwie polskiem“, poczem ewentualnie zabawa towarzyska. Początek punktualnie o 7-ej wieczór. Wstęp dla wszystkich wolny; goście mile widziani.

Wyścigi drogowe, dostępne wyłącznie dla członków oddziału kolarskiego „Sokoła“ krakowskiego, odbędą się w niedzielę dnia 29-go bm. po południu.

Objaśnień udziela i wpisy przyjmuje do soboty wieczorem p. L. Kowalski, Sukiennice 18. — Wyjazd oddziału o godz. 2 po południu z gmachu.

Zemsta zdradzonego kochanka. Niejaki Franciszek Skalski, podejrzywając swą kochankę, 20-letnią Maryę Teucykównę o zdradę w miłości, napadł na nią we środę około godz. 9 tej wieczór na moście zwierzynieckim i mszcząc się za jej niewierność ugodził ją nożem w piersi. Na krzyk napadniętej zbiegło się wielu przechodniów, którzy przytrzymali nożownika i oddali w ręce policyi. — Zawezwane Pogotowie ratunkowe skonstatowało głęboką ranę, sięgającą aż do płuc, zadaną w prawą pierś pod obojczykiem. Po założeniu prowizorycznego opatrunku, przewieziono ranną na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza. Stan Teucykównej jest nader groźny i budzi poważne obawy.

Nagła śmierć. We środę popołudniu zasłabł nagle na dworcu kolejowym 40-letni funkcyonaryusz Józef Hausner. Zawezwane natychmiast Pogotowie ratunkowe skonstatowało już tylko śmierć.

Ze Stacyi ratunkowej. We środę popoł. zgłosił się na Stacyę ratunkową uczeń gimnazyalny, którego złośliwy pies dotkliwie pokąsał. Rannego opatrzono i polecono mu udać się do zakładu prof. Bujwida.

Równocześnie przewiozło Pogotowie z dworca kolejowego do szpitala św. Łazarza 27-letniego Piotra Tukaja, który wskutek nieszczęśliwego upadku złamał lewą nogę. — Do Krakowa przywieziono go ze Szczakowy.

Echo wyborów. Przed trybunałem zwyczajnym odbyła się rozprawa o nadużycie prawa wyborczego przeciw 26-letniemu stolarzowi Janowi Trębaczowi i 30-letniemu wyrobnikowi Filipowi Wołkowi. Mianowicie w dniu wyborów dnia 17-go maja br. w Prądniku czerwonym, Trębacz usiłował oddać głos w zastępstwie swego brata Ignacego, bez jego wiedzy, a tak samo Wołek, za Józefa Margana. Obwinieni tłómaczyli się, iż nic nie wiedzieli o tem, że ustawa o prawie głosowania dozwala tylko oddawać głosy osobiście. Obydwóch skazano na 3 dni aresztu i odsądzono od korzystania z prawa wyborczego na lat 6.

Małoletni włamywacze. Klemens Szymoniak i Piotr Pabian, obaj liczący po lat 15-cie, włamali się dnia 24-go bm. po południu do baraków inżyniera p. Flisowskiego na Zabłociu, gdzie mieszkali robotnicy zajęci przy regulacyi Wisły i korzystając, że nie było nikogo, skradli na szkodę Józefa Besali świąteczne jego ubranie i nowe trzewiki. We środę jednak podczas jarmarku w Podgórzu, Besala przytrzymał złodziei, w chwili kiedy za niską bardzo cenę usiłowali spieniężyć skradzioną garderobę. Małoletnimi włamywaczami zajęła się policya.

Wytrwała złodziejka. Podczas targu na Małym Rynku w Podgórzu, aresztowano 28-letnią Maryę Szubert, za dwukrotną usiłowaną kradzież. Mianowicie, Szubertowa, przychwycona i złapana już raz przez handlarza drewnianemi naczyniami, Fr. Kąkola ze Strzyżowa, kiedy chciała mu skraść putnię, nie zrażona tem bynajmniej, zakręciła się po raz drugi po cebrzyk. W kradzieży tej przeszkodzono jej powtórnie i oddano pod opiekę policyi.

Za usiłowaną kradzież obuwia, podczas jarmar-

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

40 (Ciąg dalszy).

Żeby bodaj Micia usłuchała wezwania! Tego rodzaju dziewczęta, modelki, szwaczki, panny z konfekcyi, a nawet pokojówki, bywają doprawdy nieraz choćby stokroć przyjemniejsze od tych panien gąsek i gołąbków z gołębnika salonowego. *Tamte* mają i dobre serce i temperament, n. p. ta Miszi w Wiedniu... Racyę miał wielką stary Horacy, gdy rzekł:

Ne sit ancillae tibi amor pudori,
Xanthia,

(nie sromaj się miłości ku służebnej dziewie, o Xanthiasie).

Tak, Miszi była bardzo przyjemna, a poezya polska — dzięki niej, zyskała kilka niezłych wierszy....

Tak rozmyślając poeta szedł przez Krupówki, ciemne już i ciche. Mieszkańcy will, stojących po obu stronach gościńca, snadź już o tej porze przeważnie marzeniom oddali się sennym, o czem świadczył brak światła w oknach; tylko weranda cukierni jaśniała rzędem lamp — a dalej znowu była ciemność, którą zrzadka rozmieszczone kopcące latarnie naftowe jeszcze czyniły nieprzenikliwszą. Jakaś spóźniona fura pędziła na oślep gościńcem, zjeżdżając ze środka drogi raz na prawo, raz na lewo, na oślep... Poeta usunął się na sam skraj wąskiego chodnika, chroniąc się przed ewentualnem uderzeniem dyszlem w bok — i szedł dalej w ciemność.

Oh, la tristesse de tout cela! szepnął do duszy swojej za Maeterlinckiem, i otulił się w pelerynę.

Aliści już wyłoniła się z morza ciemności gościnna weranda hotelu „Morskie Oko“. Poeta przyspieszył kroku, i niebawem znalazł się w gastronomicznym przybytku pana Płonki. Na werandzie było za chłodno, więc poszedł do sali. Gości było nie wiele, dwa czy trzy stoliki zaledwie zajęte. Poeta kazał zamorusanemu chłopakowi podać ciastek i herbaty ze śmietanką, zebrał z kilku stolików stare potargane i zbrudzone czasopisma — i zdążał z tym stosem lektury do kąta, gdzie już jakiś jegomość drzemał w najlepsze, zasłoniwszy się przed natrętnemi spojrzeniami, co nie umieją uszanować drzemki bliźniego, wielką rozłożoną płachtą „Czasu“.

Na odgłos kroków poety jegomość ów drgnął, podrzucił głowę do góry i rozwarł szeroko zaspane oczy. Poeta ujrzał przed sobą rejenta Kowalskiego.

Rejent, na wpół przytomny po swej słodkiej drzemce, widząc znajomą postać, skrzywił usta do uśmiechu i wyrzekł czule: ach, dobry wieczór panu!

Dopiero, gdy te słowa rozbrzmiały w przestrzeni i gdy rękę wyciągnął, rejent ocucił się i poznał, kogo tak przyjaźnie powitał. Oto rywala swego i zdrajcę, z którym tak ostre miał zajście! Rejent zmieszał się bardzo.

Poeta, w pierwszej chwili również był tem czułem powitaniem zdumiony. Szybko się jednak połapał w sytuacyi. Podszedł i uścisnął rękę rejenta.

— Kochany panie Erazmie! A pan tu co porabia?

— Wracam z wizyty od pani Jutrzenkowskiej i wstąpiłem tu jeszcze na herbatę... I trochę się podobno zdrzemnąłem... Ilekroć w lecie biorę „Czas“ do ręki, zawsze mi się to zdarza.

Poeta nie czuł już w duszy żadnej urazy do rejenta, który mu w obecnym położeniu, gdy wszystko było stracone, szkodzić nie mógł. Rejent ze swej strony również był chętny do zgody, gdyż znajdował się w podobnej sytuacyi — i zrezygnował, jak się to pokaże, z nadziei zdobycia uroczej Warszawianki.

To wspólne uczucie, acz nie wyrażone słowami, jakąś magnetyczną władzą zbliżyło poróżnione dusze ku sobie.

Poeta usiadł przy stoliku rejenta. Rejent uczuł potrzebę wywnętrzania się.

— Sądzę, że powinniśmy puścić w niepamięć niedawną urazę...

— Czyż warto o tem mówić? To było jakieś nieporozumienie, któreby spokojna dyskusya wyjaśnić zdołała.

— Tem bardziej, rzekł rejent tonem elegijnym, że z mej strony żadnych już przeszkód pan nie dozna. Ja nie mam już zamiaru pretendować o pannę Małkowską...

— Ależ, co pan też mówi najlepszego! Panu się zdaje, że ja starałem się o względy tej panny Dzidzi? Ani mi to w głowie nie postało!

— Ja sądziłem, rzekł rejent zafrasowany, że pan miał ten zamiar? Ja wyznam otwarcie, że panna mi się dość podobała! Tylko...

— Co tylko? pytał zainteresowany poeta.

Dalszy ciąg nastąpi.

ku w Podgórzu, aresztowano 80-letnią włóczęgę Annę Słowik.

Zapalczywi szwagrowie. We środę w nocy na Krowodrzy 21-letni Wiktor Węgrzyn napadł na swego szwagra, który właśnie wracał do domu, szukając zemsty za jakąś zniewagę. Napadnięty zaczął wołać o pomoc, a równocześnie bronił się i zadał napastnikowi potężne ugodzenie ciężką laską w głowę. Rozpoczęła się zacięta bójka, której kres położyło przybycie żandarmeryi. Napastnik z powodu odniesionych ciężkich obrażeń omdlał, tak, że musiano go przed odstawieniem do aresztów przywieść na stacyę ratunkową dla opatrzenia.

Pijanica na koźle. Dorożkarz Nr 145 odwiózł wczoraj pna M. S. na Dębniki i czekając tam na swego pasażera tak się spił, że spadł z kozła i wywołał wielkie zbiegowisko.

Małoletnia złodziejka. Sąd pow. w Podgórzu poszukuje 19-letniej Józefy Ślezak, która dopuściła się kradzieży korali wartości 90 kor. na szkodę ajenta podróżnego Teodora Muchy. Małoletnia owa złodziejka okradła równie cały szereg domowników przy ul. Szlak, a między nimi największą szkodę wyrządziła p. Mehofferowej, żonie artysty malarza.

Mili braciszkowie. We czwartek rano zgłosił się na stacyę ratunkową 31-letni kupiec A. Czapliński z obrzękłą twarzą, którego własny brat pobił dotkliwie w sprzeczce. Po opatrzeniu domagał się p. Czapliński, aby fakt ów podano do gazet i napiętnowano w ten sposób postępek brata.

Malarz w masarni. We środę aresztowano 28-letniego Mieczysława Bortha, malarza pokojowego, który pracując przy odnawianiu sklepu rzeźniczego p. Sataleckiego kradł z wędlin co się dało. Schwytano go na gorącym uczynku i oddano w ręce policyi. Borthę za gwałt publiczny poszukuje też sąd powiatowy z Sambora.

Zwłoki dziecka. Mieszkańcy jednego z domów przy ul. Senatorskiej na Półwsiu Zwierzynieckiem znaleźli we czwartek rano zwłoki noworodka owinięte w papier. Zwłoki odstawiono do kostnicy cmentarnej na Zwierzyńcu. Za matką śledzi żandarmerya wraz z policyą.

Usiłowane samobójstwo. Onegdaj znaleziono na plantach koło strażnicy pożarnej 20-letniego fotografa J. R. leżącego na ziemi i prawie nieprzytomnego. Porzucony obok rewolwer wskazywał, że desperat (zawiedziony w miłości) pragnął pozbawić się życia, w stanowczej jednak chwili odbiegły go siły, tak, że strzał chybił.

Z Bochni. Mieszkańcy miasta Bochni skarżą się na niesłychane wybryki tamtejszych rzeźników i piekarzy. — Oto samowolnie podwyższają oni sobie niemal codzień ceny, w zamian za to dają publiczności towar bardzo lichy. Bochenek np. 2 kg. chleba kosztuje 64 halerzy.

W rozpaczy prawdziwej są mieszkańcy Bochni nie mając sposobu ukrócenia samowoli pp. piekarzy i rzeźników, którzy robią co chcą nie czując nad sobą dłoni burmistrzowskiej p. Maissa, który obecnie bawi na sesyi sejmowej.

Zmarli. Stanisław Kostka Nowakowski, inspektor budownictwa miejskiego, licząc lat 31, zmarł we środę. Pogrzeb odbędzie się o godz. 4-tej popoł. z domu przy ul. Szlak l. 33.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.
Piątek: „Edukacya księcia".
Sobota: „Szkoła".
Niedziela: „Szkoła".

Sejm krajowy.

(Telegram „Nowin").

Wniosek Kramarczyka w sprawie reformy.

Lwów. Z porządku dziennego pos. Kramarczyk uzasadniał znany swój wniosek, postawiony wspólnie z pos. Potoczkiem i Szwedem o reformie wyborczej na zasadzie powsz. bezpośrednich i tajnych wyborów ze zatrzymaniem kuryi. Wniosek ten podpisali ks. Szponder, ludowcy i Rusini. Pos. Kramarczyk zaznaczył, że posłowie włościańscy nie mogliby się zgodzić na żaden z istniejących projektów reformy wyborczej. Wniosek wydziału kraj. zatrzymuje jawność i pośredniość i nie powiększa liczby posłów z gmin wiejskich. Wniosek pos. Głąbińskiego jest czysto partyjny i forytuje jedynie miasta i miasteczka. We wniosku pos. Oleśnickiego włościaństwo zniknie w morzu powsz. głosowania, straci swój charakter specyalnie rolniczy. Także inne wnioski jak p. Cieńskiego i Bobrzyńskiego nie odpowiadają żądaniom posłów włościańskich co do zastępstwa chłopów. Uzasadniając swój projekt, mowca w szczególności zaznaczył, że **wyklucza duchowieństwo** z głosowania w kuryi wiejskiej, jakkolwiek najwyższy szacunek ma dla kościoła i księży, ale chłopi swe interesa już dziś sami najlepiej obronić potrafią, a **mięszanie się duchowieństwa do życia politycznego na wsi**, uważa mowca za rzecz niewłaściwą. Co się tyczy zatrzymania cenzusu majątkowego, jakkolwiek minimalnego, w kuryi wiejskiej, to czyni to mowca dlatego, że interesa klasy włościańskiej są zupełnie inne, niż innych klas i obawiać się należy, że gdyby proletaryat wiejski głosował razem z innymi włościanami, to by ci ani jednego mandatu nie uzyskali, tak zaś proletaryat wiejski otrzymuje osobną kuryę pięciomandatową. Rusini w projekcie mowcy mają zupełnie równe prawa i swobody. Mowca walki Rusinów w tym sejmie nie uważa za walkę narodową, lecz za walkę skierowaną przeciw klasie rządzącej.

Po sprostowaniu faktycznem, wygłoszonem przez ks. Pastora tej treści, że wbrew słowom p. Kramarczyka, **centrum istnieje**, mimo że posła tego tam nie ma, odesłano wniosek p. Kramarczyka do komisyi reformy wyborczej. (Z centrum wystąpili niedawno posłowie Kramarczyk, Skołyszewski i Potoczkowie; i — prócz p. Skołyszewskiego — zbliżyli się ku ludowcom *Przyp. red.*).

Po obszernem umotywowaniu przez wnioskodawcę odesłano do komisyi prawniczej wniosek p. Skołyszewskiego o wezwanie rządu, aby dla uczczenia 60-tej rocznicy panowania cesarza przedłożył do najwyższej sankcyi ustawę, udzielającą amnestyi przestępcom wojskowym, którzy z powodu emigracyi nie uczynili zadość swej powinności wojskowej.

Uchwalono utworzenie kraj. centralnej kasy dla spółek rolniczych we Lwowie z kapitałem zakładowym 2 milionów k.

Dalej upoważnił Sejm Wydział kraj. do udzielenia zakładowi wychowawczemu w Miejscu Piastowem pożyczki w kwocie 30.000 k. na zaprowadzenie nowych urządzeń przemysłowych.

Z kolei przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi bankowej o banku kraj.

Pos. Stapiński uderza na uchwałę Izby z ubiegłej sesyi, która bankowi parcelacyjnemu uniemożliwia parcelacyę i zmusiła go do szukania kredytu zagranicą i zaznacza, że Sejm swą uchwałą nie powstrzyma prądu parcelacyjnego. Brak silnej instytucyi krajowej, którąby wzięła parcelacyę w swe ręce, ułatwia tylko spekulantom obcym parcelacyę niezdrową, szkodliwą dla kraju.

Przemawiają dalej Buynowski, ks. Stojałowski, który działalność Banku parcel. nazywa szkodliwą dla kraju i narodu (Stapiński woła: „To kłamstwo!"), dyr. banku Milewski.

Następne posiedzenie Sejmu w sobotę.

Rozmaitości.

Ślub hr. Montignoso. Donoszą z Londynu, że hr. Montignoso przedwczoraj poślubiła śpiewaka Tosellego przed urzędem w Strand w Londynie w obecności trzech świadków.

Ze strony dworu saskiego nie zrobiono nic, aby przeszkodzić temu krokowi hrabiny i dwór ten poprzestanie na odebraniu jej małej księżniczki Anny Pii Moniki. Pod względem finansowym nie będą czynione hr. Montignoso żadne trudności, jedynie postawionym jej będzie warunek, że nie może nigdy przybyć do Saksonii, nawet na pobyt kilkodniowy. Układy między hr. Montignoso a dworem saskim mają się rozpocząć już w dniach najbliższych. Będą to ostatnie z nią rokowania dworu saskiego. Król zdecydowanym jest odebrać hrabinie ks. Pię Monikę po jej wyjściu za Tosellego, nawet na drodze sądowej, gdyby nie chciała się na to zgodzić.

Na dworze toskańskim w Salcburgu wiadomość o ślubie hr. Montignoso wywołała wielkie oburzenie. Hrabina niema już widoków pojednania z rodzicami.

Ludność saska już bardzo mało się interesuje losami hrabiny, a jeżeli tu i owdzie objawia się zainteresowanie, to towarzyszy mu potępienie życia eks-królowej.

Hr. Montignoso od dłuższego czasu nie napisała żadnego listu na dwór saski, chociaż do niedawna listy od niej nadchodziły często i pełne były wyrazów tęsknoty za dziećmi. — Obecnie spotkanie jej z dziećmi więcej już nie nastąpi.

Podobnie jak w aferze z Gironem, także i teraz łączą nazwisko brata hrabiny Woelflinga ze świeżą aferą z Tosellim. W ostatnim czasie miał mianowicie Woelfling utrzymywać żywą korespondencyę z Tosellim.

W poprzednim tygodniu przejechało przez Wiedeń dwóch saskich urzędników kryminalnych, którzy otrzymali polecenie wywiedzenia się o miejscu pobytu księżniczki Pii Moniki. — Po zasięgnięciu informacyi we Wiedniu i Lindau odjechali oni na Lago Magiore. Urzędnicy ci, gdy znajdą księżniczkę, przewiozą ją zapewne do Drezna.

Służąca odgryzła pani nos! W Przemyślu dnia 24 b. m. stanęła przed trybunałem służąca nazwiskiem Aniela Słocińska oskarżona o... odgryzienie nosa swej pani.

Sprawa ta, o której pisaliśmy w swoim czasie, miała się w ten sposób, iż owa służąca, zganiona przez swą panią, za opieszałość w służbie rzuciła się na chlebodawczynię i bardzo dotkliwie ją podrapała paznokciami, a prócz tego zębami literalnie nos jej odgryzła tak, że nieszczęśliwa pani krwią zalana padła na ziemię.

Aresztowana służąca stanęła przed sądem oskarżona o ciężkie uszkodzenie ciała. Wprawdzie odgryziony nos dał się zeszyć i zrósł się, w każdym razie jednak pozostała szrama. Ponieważ owa krwiożercza sługa już 22 razy była karana za podobne wybryki, przeto sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał ją na półtora roku ciężkiego więzienia.

Olbrzymie bankructwo eskonterów. Z Rzeszowa piszą nam: Bank austryacko-węgierski wypożycza na niski procent znaczne sumy ludziom, którzy uchodzą za „pewnych", a ci tymi pieniądzmi robią dalszy „interes". Są to eskonterzy, którzy operują tymi pieniądzmi, dopuszczając się czasami lichwy. Ludzie ci mają wielki kredyt. Pożyczają od obywateli znaczne kwoty i nie na weksle, lecz tylko na „słowo" lub na świstek papieru. Ponieważ uchodzą za pewnych, składają więc w ich ręce rodzice posagi córek, a zamożni obywatele swój dobytek. Eskonterzy ci, dysponując cudzym majątkiem, jakkolwiek nie posiadają własnego, prowadzą bardzo wystawne i nieraz rozrzutne życie. Gdy nadchodzi chwila krytyczna, zarywają ludzi, fałszują weksle, a w końcu weksli nie wypłacają i ogłasza się ich niewypłacalność. Ci wyzyskiwacze niszczą nieraz całą egzystencyę ludzi uczciwych. (W taki sposób ponaciągała rozmaitych ludzi na kwoty krociowe przed kilku laty we Lwowie firma Goldstern i Löwenherz).

W naszem mieście zbankrutował Striżower na 160.000 koron, a aktywy wynoszą najwyżej 40 procent. Za Striżowerem poszło trzech Lowów, zamieszkałych w Sędziszowie, którzy zbankrutowali na przeszło pół miliona koron. Jeden z Löwów zdołał uciec przed ogłoszeniem niewypłacalności. Byli oni w stosunkach pieniężnych z tutejszemi kasami i eskonterami. Obecnie Bank austr. węgierski wycofuje swoje pieniądze, prywatni wierzyciele wypowiadają wypożyczone pieniądze, stąd wielka panika u panów eskonterów. Brak pieniędzy i obawa przed dalszemi bankructwami.

Mrozy w Skolszczyźnie. Piszą nam: Pierwszy silny mróz w Skolszczyźnie był w nocy z niedzieli na poniedziałek, a ponieważ w tym roku przez wielkie śniegi wiosnowanie u nas spóźniło się, przeto obecnie w głębokiej Skolszczyźnie pełno jeszcze owsa, żyta, pszenicy, bobu, grochu, zielonych kartofli, kapusty, buraków, fasoli, dyń po polu. Mróz był taki, że wodę ściął lodem. Na domiar złego, jeszcze i niedźwiedzie robią w polu szkodę, a polowania nikt tu nie urządza. Jeszcze większy mróz był z poniedziałku na wtorek; teraz wszyscy kosić będą zmarzłe zielone owse na słomę.

Mord w cyrku. Przed trybunałem przysięgłych w Monachium stanął Dawid Niederhofer b. dyrektor cyrku oskarżony o to, że w roku 1904 bogatego Wolfa Bernarda Hendschela w cyrku zastrzelił, obrabował i zwłoki jego w maneżu cyrkowym zagrzebał.

Ów Hendschel, który obracał się wiele w kołach cyrkowych i za kulisami teatrów rozmaitości, robiąc tam rozmaite spekulacye z „artystami", — zniknął przed dwoma laty w sposób niewyjaśniony i mimo najgorliwszych poszukiwań policyi nie można go było odszukać.

Dopiero przed półrokiem otrzymała policya bezimienne doniesienie, że w maneżu już zniesionego cyrku jest pogrzebany trup... Po rozkopaniu wskazanego miejsca znaleziono rzeczywiście bardzo już nadniszczone szczątki kupca. Lekarskie badanie wykazało, że Hendschel został zabity strzałem rewolwerowym w głowę.

Dalsze śledztwo nagromadziło także poszlaki przeciwko Niederhoferowi, że wreszcie w lutym br. r. policya go aresztowała.

Niederhofer miał już kilkanaście dochodzeń karnych i zawsze umiał się wykręcić. Rodzony brat oskarżył go o krzywoprzysięstwo, oprócz tego był oskarżony o morderstwo, oszustwo i kradzież, i za każdym razem śledztwo zostało zaniechane.

Podczas rozprawy, która obudziła w Niemczech równe zajęcie, jak głośny proces Haua, Niederhofer nie przyznaje się do winy, oświadczając tylko, że padł ofiarą intrygi.

Cudowne ocalenie. Porucznik Seza Maszaros zapalony automobilista, jechał w ubiegły czwartek z palaczem Varago z Pesztu do Erd. W drodze trzeba było przejechać przez tor. Maszaros nie zauważył jednak, że rogatka była spuszczona i najechał na nią w całym pędzie. Samochód przewrócił się, a porucznik padł na tor ze złamaną nogą i ręką. Za chwilę nadjechał pociąg, a Maszaros tyle tylko miał siły, że trzy razy wystrzelił z rewolweru; maszynista zatrzymał pociąg na 2 metry od rannego. Konduktorzy zabrali porucznika do pociągu, palacz, który był tylko omdlony, przyszedł do siebie i pozostał przy automobilu.

Bestyalstwo. W Buffalo, w Stanach Zjednoczonych, w parku miejskim, spełniono niedawno ohydne morderstwo. Służba tramwajowa w drodze do Depew zauważyła ciało małego chłopca, wiszące na drzewie. Zatrzymano tramwaj i wszyscy udali się na miejsce zbrodni. Na gałęzi wisiało ciało już zimne, może 8-letniego chłopczyka. Mściwa ręka nie dość, że spełniła jedną zbrodnię, ale dodała do niej jeszcze inną. Ciało bowiem ofiary było zupełnie pokaleczone i porznięte do niepoznania nożem. Nie dość na tem. Niedaleko od tego drzewa leżały kawałki ciała kobiety. Zaraz też zawiadomiono odnośne władze, które są ciągle w ruchu i szukają owego szakala w ludzkiem ciele, który mord ten popełnił.

Jubileusz — bakcylusa cholery. W roku przyszłym upływa ćwierć wieku od chwili, gdy Robert Koch po raz pierwszy ujrzał przez mikroskop zarazek cholery. W owym czasie zachodziły jeszcze wątpliwości, czy to ten bakcylus sprowadza epidemię — dziś już panuje pod tym względem zupełna pewność. W wydzielinach każdego chorego odkrywa się ten drobnoustrój, którego niema w ekskrementach ludzi zdrowych, chyba, że są tak odporni na cholerę, iż mogą bezkarnie połykać jej bakcylusy. Wibrion cholery ma $1^{1}/_{2}$ tysięcznej milimetra długości i kształt przecinka, skutkiem czego nosi nazwę koma-bakcylus. Dwa bakcylusa połączone tworzą figurę, podobną do litery S., a z połączenia kilku tworzą się spirale. Kolonię bakcylów zawartą w kropli wody, porównywa Koch do roju much. Podczas, gdy inne bakterye, mianowicie gnieżdżące się w skórze ludzkiej, mogą być hodowane tylko przy zupełnym braku powietrza, bakcylus cholery w powietrzu nie ginie i dlatego łatwiej go wyhodować. Przy temperaturze od 30—40 stopni w kilka godzin z paru przecinków, w mięsie zawartych, tworzy się cała kolonia. Aby się ostatecznie przekonać, czy to są istotnie bakcylusy cholery, używa się sztucznie wytworzonej anticholerycznej surowicy.

Wobec spustoszeń, czynionych przez cholerę, za szczęście uważać należy, iż jej bakcylus nie ma dużej siły żywotnej. Aby żyć potrzebuje wilgoci, a w braku jej, po dwóch godzinach ginie. Dlatego też zarazki nie przenoszą się za pomocą kurzu i pyłu, jak w innych chorobach. Bakcylusy giną odrazu w wodzie gorącej i wrażliwe są na wszelkie środki dezynfekcyjne. Najlepiej utrzymują się w wodzie zwyczajnej, mogą w niej istnieć miesiącami całymi i nie zatracać swej siły. Jedyną drogą infekcyi — usta i żołądek, wejście zarazka do płuc lub przez otwartą ranę — jest niemożliwe. Epidemie cholery dają się podzielić na dwie grupy, według tego, czy są spowodowane zarażeniem się od wody, czy też wywołane inną drogą, przez bezpośrednie zetknięcie. W pierwszym razie epidemia ma charakter jeszcze bardziej wybuchowy, niż w tyfusie. — Zdarzało się w wielkich miastach, że w ciągu jednego dnia setki i tysiące umierały na tę straszną zarazę. Dzieje się to skutkiem szybkiego krzewienia się bakcylusów w wodzie — między pojawieniem się w niej zarazków a wybuchem epidemii upływa nie więcej, jak 12—14 godzin.

Sposób na złodzieja. Pewien wiedeński fabrykant, udając się na willegiaturę do podmiejskiej willi, zabrał ze sobą wcale ładny zapasik wina. Po paru dniach spostrzegł jednak, że ktoś do piwnicy zachodzi i dzieli się codzień jego trunkiem. Po namyśle otworzył górną warstwę flaszek i wsypał do nich proszku, jaki się używa... do lepszego trawienia. Nazajutrz zauważył, że stróż willi i jego żona, coś bardzo osłabiony mają żołądek... Aby się jeszcze lepiej upewnić, czy stróż był złodziejem, mimochodem powiedział mu, że przywiózł z sobą truciznę na szczury, we flaszkach tych mianowicie, co są w piwnicy na górze. Oświadczenie odniosło taki skutek, że tak stróż, jak i jego żona pokładli się ze strachu do łóżek — i posłali do lekarza, bo są otruci. Niebawem sytuacya się wyjaśniła. Lekarz zaordynował po szklance odwaru z borówek, a właściciel napędził stróża ze służby. Fabrykant dla osłody ofiarował stróżowstwu parę butelek napoju, ale go... nie przyjęli.

Dobra rada.

— Panie doktorze, proszę mi co poradzić na katar...
— Noś pan chustkę od nosa.
— A to wystarczy?...
— Jeżeli nie, to noś pan dwie.

Jaka będzie pogoda w piątek?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej: Galicya zachodnia: Przeważnie pogodnie, słabe wiatry, dość ciepło, następnie zachmurzenie.

NADESŁANE.
za które Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Księgarnia Katolicka
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie, ul. św. Jana 6, (Hotel Saski). Telefon Nr. 708.
urządziła w swym lokalu osobne oddziały

1º **SZTUKI**
w którym ma na sprzedaż obrazy olejne, akwarele, oryginały znakomitych artystów naszych i obcych.

2º **Starożytności**
obejmujący meble stylowe, broń starożytną, szkło, porcelanę polską (Korzec, Baranówka), a także obcą (Sèvres, saską, staro-wiedeńską i angielskie Wegwood'y), miniatury, sztychy angielskie i francuskie, bronzy, zegary i zegarki, majoliki, emalije, przedmioty ze złota, srebra itp. oraz monety i medale polskie.

Przyjmuje w komis i kupuje chętnie wszystko, co się odnosi do tych działów. 683-e

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Panna potrzebna do handlu papieru i przyborów piśmiennych — jako ekspedyentka — również i **praktykant** — zaraz. Czapliński. Kraków, Szewska Nr. 2. 998

Poszukuje się starszego, choć ubogiego lecz inteligentniejszego, — bezdzietnego małżeństwa, któreby zaopiekowało się za wynagrodzeniem przez kilka miesięcy dwutygodniowem dzieckiem. Oferty pod B. S. 2. Kraków Główna poczta, Poste restante. 1004

Pomocnika przyjmie zaraz Józef Kulik fryzyer, Nowy Targ. 1006

Do sprzedania.

Sklep z wiktuałami dobrze się rentujący z powodu wyjazdu zaraz do sprzedania. — Kraków, Topolowa 29. 999

Pralnia maszynowa, w dobrym stanie, zaraz do sprzedania. Wiadomość: Anna Stasieńska w Bochni, ul. Kościuszki. 1002

¼ funta za 18 ct.
mocnej i dobrej kawy
poleca handel pod firmą:
WOJCIECH
OLSZOWSKI
W KRAKOWIE,
Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej. 848

ZAKŁAD
artyst.-kamieniarski i budowlany
Józefa Kuleszy
naprzeciw cmentarza w w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi. 680

Wspierajmy przemysł krajowy!!
Jan Michalik
Krajowa Fabryka Czekolady tabliczkowej i Kakao
w Krakowie, ul. Floryańska L. 45.
681

JAN ERKER
Kraków, ul. Szewska l. 3.
Skład lamp i nafty niezapalnej, cesarskiej i salonowej Hrabiego Adama Skrzyńskiego w Libuszy.
1000
ROZWÓZ NAFTY
w każdej ilości, na bilety. — Cena według umowy.
Poleca knotki do oliwy, lampki przed obrazy, szczotki różne, świece, wszelką galanteryę itp.
Lampki stearynowe na dzień zaduszny własnego wyrobu.
Na prowincyę wysyła się odwrotną pocztą.
Cena nafty zniżona. — Rozwóz gratis.

½ kg CUKRÓW
w ozdobn. pudełku K 2·40
wyrób własny poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 10.
ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 680

KTO
poszukuje posady lub chce kogo zatrudnić, kupić coś lub sprzedać, albo wydzierżawić, powinien ogłosić to w drobnych ogłoszeniach **„Nowin"**. Jedno słowo kosztuje **4 h.**, pierwsze liczy się **potrójnie**; najtańsze ogłoszenie kosztuje **50 hal.** Należytość przesyłać można w markach poczt.

Hotel Polski
w Krakowie ul. Floryańska 42
(obok Bramy Floryańskiej)
poleca pokoje dla przejezdnych ze światłem, usługą i opałem od 2 K. 40 h. i wyżej. 658

1008 **Skład nafty!**
przy ul. Stolarskiej l. 12, Kramy Dominikańskie, sprzedaje najlepszą naftę salonową
1 litr 15 centów.

Truskawki
wielkoowocowe pierwszej jakości; wysadki silne, szkółkowane
100 sztuk 5 Koron.
979 Zamówienia przyjmuje
Różański w Bochni.

MAGAZYN FUTER
A. JACHIMSKIEGO
w Krakowie, ul. Grodzka l. 14 i 16
(założony w roku 1825)
poleca w wielkim wyborze **gotowe futra męskie i damskie oraz kolle najświeższych fasonów.** Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reparacye i uskutecznia takowe **po cenach umiarkowanych.** — Na składzie utrzymuje materyały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych. 997

Adr. tel.: Hawełka, Kraków. Telef. Nr. 330.
A. Hawełka
c. i k. Dostawca Dworu Austr.-Węgierskiego i król. Dostawca Dworu Greckiego, w Krakowie
poleca:
WINOGRONA KURACYJNE
prawdziwe Vöslauskie i Badeńskie
Przesyłki na prowincye w koszykach pięciokilowych odwrotnie.
965 **Gruszki i Jabłka tyrolskie.**

PIERWSZORZĘDNY 843
Zakład pogrzebowy
A. Szafrańskiego
ul. Mikołajska l. 16, (sklep). Mieszkanie l. 11. Telefon 51.
Dla niezamożnych daleko idące ustępstwa.

SPÓLNIKA
do przedsiębiorstwa handlowego
1005 poszukuje się zaraz.
Kapitał potrzebny 2000 do 3000 kor.
Wiadomość listownie w **Administracyi „Nowin"**
Kraków, Rynek 8. I p. pod J. B.

Rządowo upoważniona
Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych
pod firmą
K. RZĄCA I CHMURSKI
w Krakowie przy ulicy św. Gertrudy L. 4
wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysł. Tow. Lek. polecone przez toż Tow. **Wody mineralne sztuczne**, odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Giesshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież Specyalne lecznicze, jak: Litową, Bromową, Jodową, Żelazistą, Kwaśną, oraz Wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego. 642
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

L. MAKOWSKI
ZAKŁAD WYROBÓW
RYMARSKICH I SIODLARSKICH
W KRAKOWIE
ulica Szpitalna 32, Filia: ulica Floryańska l. 6.

wielki wyrób portmonetek, portfeli, torebek i pasków damskich, pledy, paski do rzeczy, torby ręczne z przyborami i bez, wszelkie przybory do podróży jakoto kufry trzcinowe, płócienne i skórzane, kuferki ręczne od najlepszych gatunków do najtańszych, worki dla turystów, pudełka na kapelusze i t. p.

Zawsze na składzie wszelka uprząż na konie, siodła, baty i t. p. Towary w najlepszym gatunku. Ceny możliwie niskie. Przyjmuje się również wszelkie reperacye.

725

Senzacyjna nowość! — Orkiestra w kieszeni!
Kilka takich instrumentów jest w stanie utworzyć formalną orkiestrę.
Nr 2271. Instrument stanowi ustna harmonijka z 10 otworami a 20 tonami oraz bębenkiem do akompaniamentu. **Cena instrumentu** w eleg. kartonowem opakowaniu **2 k. 50 h.** Nr 2272. Takiż instrument o 16 otworach [32 tonach] z tonacyą tremolową w ozdobnem opakowaniu 3 kor. Każdy może grać bez nauki. Wysyłkę za poprzedniem nadesłaniem gotówki lub za zaliczką uskutecznia c. k. dostawca dworu **HANNS KONRAD Dom wysyłkowy towarów muzycznych w Brüx Nr. 640.** (w Czechach). Bogato ilustrowany polski cennik, zawierający przeszło 3000 rysunków, wysyła fabryka na żądanie darmo i opłatnie. 996

PALARNIA KAWY
Pierwsza Krakowska PALARNIA KAWY M. JAWORNICKI KRAKÓW
poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.
M. JAWORNICKI.

FARBIARNIA I PRALNIA CHEMICZNA
pod firmą:
Witalisa Utelskiego
Kraków, Karmelicka 17
przyjmuje do farbowania, prania lub odczyszczania wszelkie materye jedwabne, wełniane, bawełniane, aksamity, koronki, dywany, firanki, kapy, ornaty, ubrania męskie i damskie, uniformy wojskowe, pokrycia meblowe, i t. p. w całości lub prute.
Zamówienia na prowincyę uskutecznia się jaknajprędzej
876 za pobraniem pocztowem.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. W. Druk Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.